Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Piątek 24 Siérpnia   Nr 34.   1838 Roku.

NIDA.

PODANIE GMINNE.

(DALSZY CIĄG.)

III.

Miesiąc minął, zapomnieli miészkańcy sioła o śnie córki Ziemowita, nie mówił o nim więcéj ojciec młodego Rustana, ni stary sąsiad nie spomniał, łowiąc ryby na brzegu swéj rzéki. W dwóch tylko sercach myśl ta brzmiała jeszcze ciągle, w jedném głosem nadziei, w drugiém smętnie, bo obawą utraty swych marzeń. I nie raz Nida, siedząc nad brzegiem wód zwolna płynących, wźrok swój łzawy w srébrzyste topiła głębiny, i Rustan widział łzy mimowolne, które po krasnych spadały jéj licach, i zdawały się żądać czegoś od mruczących u stóp jéj nurtów, i w ów czas puszczał się w czarne bory, i tam w walce z dzikim zwiérzem chciał serca walkę ukoić. Raz patrząc z dala na siedzącą na wybrzeżu Nidę, ujrzał jak sen lekki znużone zawarł powieki, i twarz dziewicy niezwykłą błysła radością, a gdy otwarła oczy i wźrok rzuciła w około, postrzegłszy Rustana, wesoło pobiegła do niego: » Rustanie, Rustanie! » zawołała, » patrz znowu mi się śniło o nim; tak był ładny, gdy wyskoczył na koniu na brzég rzéki naszéj i tak błyszczała na nim zbroja, a mówił cóś do mnie tak słodko i mile; powiédz mi Rustanie, czy ziści się sen mój, czy prędko ujrzę ja go tutaj? ale cóżto, nie słuchasz mnie widzę, odwracasz się, czy gniéwasz się na mnie? « — « Nicto, nic Nido, » Rustan odpowiedział, « daj Boże, by się sny twe ziściły, ujrzelibyśmy rycérza, a Rustan by się ucieszył, gdyby Nida była szczęśliwą. «

Odszedł zwolna, odszedł smętny, zostawiając dobrą dziewicę s pytaniem w myśli, co rzuciło tę posępność w twarz młodego Rustana. Proste Nidy serce zo-

stawiło bez odpowiedzi to pytanie myśli niewinnéj, a gdy młodzian znikł po za drzewa, znikły i niepokoje o niego w czystéj duszy dziewicy, a marzenia niewyraźne, co zamąciły spokój wód jéj życia, przedstawiły się wyobraźni, jak lube i słodkie nadziei obrazy, i cieszyła się niémi, nie pomna, że oparte były na śnie tylko, a jak sen minął tak i one minąć mogą.

Odgłos daleki grzmotu, zwiastując burzy zbliżenie, powrót do chaty marzącéj przypomniał dziewicy, i zwolna kroki swe ku rodzinnéj zwróciła zaciszy, gdzie już przezorni rodzice, pozamykawszy bydło, jedynaczki swéj z utęsknieniem wyglądali. Z radością ujrzeli ją wracającą, bo wnet chmura po nad wioskę się zbliżyła, i coraz częstszy był grzmot i coraz jaśniéjszy blask groźnych błyskawic i dészcz ulewny uderzył w szyby małych okienek i skromna strzecha drżała pod żywiołów walką. W bystrych strumiéniach spływały wody s pobliskich wzgórków, a zakryte chmurami słońce, zaledwie niewyraźnego światła ostatnie promiénie na zaciemniony świat posyłało. Obawa i mimowolny przestrach przejmował patrzących na srożenie się burzy; w tém zlekka zaszeleściało cóś do chaty Ziemowita. «To wiatr,» wyrzekła scicha żona sędziwego starca. Powtórnie mocniéjsze dało się słyszéć stukanie. «To nie wiatr,« rzekł wstając Ziemowit, «pójdę ja otworzyć, może który z rybaków, napadnięty burzą, żąda u mnie schronienia.» — «W imię Boga i gościnności!» zawołał głos nieznajomy, nim jeszcze starzec zdołał drzwi podwórka swego uchylić. «W imię Boga i gościnności!» powtórzył tenże głos, gdy Ziemowit otworzył małe wrotka i zdziwiony ujrzał przed sobą dwóch nieznanych ludzi. Obaj długiémi okryci płaszczami, jeden, który zdawał się być panem, na dzielnym siedział rumaku; drugi sługą być musiał zapewne, i konia swego, zmęczonego drogą, za cugle prowadził. Gdy Ziemowit drzwi otworzył, jeździec zsiadł s konia, a w tém poruszeniu uchylony płaszcz odsłonił śklący pancérz, i starzec poznał, że rycérz jakiś żąda wnijścia w progi jego domu: «Patrzajcie ojcze, przemokliśmy do nitki,« mówił nieznajomy. — «Dość, dość,» przerwał Ziemowit, «nikt

jeszcze na próżno nie zażądał méj gościnności, wnijdźcie panie, a co ta chatka posiada, chętnie z wami podzielę. Nido, Nido! « zawołał głośno, obracając się do izby, kędy siedziała córka; » idźno, otwórz stamtéj strony drzwi obórki, dał nam Bóg gości niespodziéwanych; idź moje dziecko, tylko ostróżnie obéjdź po pod dach, żeby cię dészcz nie zmoczył. » — Posłuszna Nida wyszła, by rozkaz ojca wypełnić; serce jéj biło gwałtownie, bo sny tajemnicze w żywych kolorach stanęły przed duszy oczyma, a przeczucie jakieś mówiło jéj scicha, że to rycérz być musi. I jakże jéj było, gdy przechodząc przez sień, spostrzegła też zbroję, ten ubior, co w sennych zjawiskach tak mocno młodocianą zajął wyobraźnię, i stanęła jak wryta na widok duszą przewidziany, acz ledwo własnym zawiérzając oczom. « Idź, idź Nido, » powtórzył ojciec, « idź co prędzéj, czegóż tu stoisz i czas tracisz, a dészcz moczy tamtego biédaka. « — Pobiegła wyrwana myślom swoim Nida. « Możeto nie on, « myślała sobie, idąc rozkaz ojca wypełnić, « prawda, że zbroja taż sama i ubior podobny, s tém wszystkiém nie powiém mu tego, żem go już widziała, możeby on myślał, że złe duchy głowę Nidy zawróciły, i że gada sama nie wié o czém. » — « Chodź, chodź! » wołał znowu Ziemowit na wracającą córkę, « trzeba tę izbę uprzątnąć dla rycérza Rajmunda; matka da im się czém posilić, a my tymczasem przygotujemy im komorę, będzie tam wygodnie i cicho, nie będziemy im przeszkadzać, choć rano wstaniemy, bo to rycérze z drogi, to potrzebują wczasu. » — « Czy zdala przybyli, mój ojcze? » zapytała Nida. — « Oj zdaleka, moje dziéwcze. Spiesz się jeno; ja tymczasem pokożę służącemu rycérza, gdzie się mają rozgościć. » — To mówiąc wyszedł, a Nida wyprzątnąwszy, wróciła do matki i gościa. — « Jakże piękna, » pomyślał rycérz, gdy rzucił wźrok na wchodzącą ze spuszczonémi oczyma dziewicę; « jakże piękna! » powtórzyło serce, gdy oczy błękitne spotkały czarne nieznanego oko. — « Czyliżto on? » pytała myślą zadumania Nida spomnień snu i nadziei swoich, i lubo snów spomnienie nie dawało pewnéj odpowiedzi, serce jéj jednak mówiło, że to on,

przedmiot marzeń i przeczucia; że to on, którego wymarzyła dusza, nim oko ujrzéć zdołało, i odtąd uciékł spokój z niewinnego Nidy serca, ocean marzeń i rozlicznych myśli rozwinął się w czystéj duszy anielskiéj dziewicy. Była ona jak ta palma, rzucona losem śród rozległéj afrykańskiéj puszczy. Któż ją tam zaniósł? nikt nie wié; któż uprawił piaszczystą ziemię? nikt nie wié; lecz ona rośnie i kwitnie, i pięknością swą przenosi towarzyszki, które wsadzone i pielęgnowane czujną ręką, nie są jednak tak świetne, tak piękne, jak ona. Może krótszy jéj pobyt w samotnéj puszczy, może ją zgryzie robak południa, lub nieosłonioną złamie wiatr północy; może chciwy pielgrzym zechce ją przenieść do swego ogrodu, a ona uschnie wyrwana swéj ziemi: bo dla niéj puszcza ojczyzną i w puszczy tylko, choć krótko żyć mogła. Tak była Nida samotna w swém życiu, s tkliwą duszą, s czułém i niewinném sercem, niepojęta prostym wieśniakom, którzy w niéj nadludzką widzieli istotę, a ona tylko od nich więcéj miała uczucia, i to uczucie dla jednego poświęciła serca, i to czucie jednemu tylko wylała marzeniu!

Wieść o przybyciu nieznanego rycérza do Ziemowita chaty, wszystkich miészkańców cichego zakątka ciekawością i ździwieniem napełniła. Szeptano znów scicha o cudownych snach dziewicy i pytano tajemniczo, czy nie s chmury, lub z błyskawic, zjawił się śród nich nieznajomy. I każdy żądał go widziéć i każdemu podobała się twarz męzka i czarna broda, co szlachetne zdobiła oblicze, i śkląca zbroja, i strojna odzież, i miecz, co szczękał u boku, i niejedno młodociane serce zazdrościło, i niejedno zapragnęło takiéj zbroi i takiego stroju. A on chętnie gościł śród prostych wieśniaków i codzień nowa przeszkoda wstrzymywała wyjazd jego: to koń chromał, to znów drugiemu braknęło podkowy, to znów giermek miał cóś koło rynsztunku naprawiać, lub lekkie chmury na lazurowém pokazały się niebie. Zapomniał śród nędznéj ubóstwa zaciszy o bogactwach i przepychach dworu, obok skromnéj dziewicy pustyni zapomniał o pięknych twarzach niewiast, strojnych w kosztowne szaty;

wszystkie spomnienia przeszłości umilkły przed uczuciem mocniéjszém nad wszystko; wszystkie nadzieje przyszłości znikły przed jednem wejrzeniem krasnéj Ziemowita córy. A szczęście tak mile uśmiéchało się do nich, jak się uśmiécha piérwszy słońca promiéń wypuszczonemu z więzienia winowajcy, i świat był dla nich tak piękny, tak luby, i tylko radość i tylko wesele w około siebie widzieli.

Jedno tam serce biło jednak, dla którego widok tylu miłości i szczęścia grobem się stawał. Rustan, współdzielnik zabaw dziecinnych lat Nidy, Rustan, co w śmiałém marzeniu widział w niéj dawniéj życia towarzyszkę, patrzał zdala i ponuro na roskoszne dwojga kochanków chwile. «Nie dla mnie ona, nie dla mnie; on mi ją wyrwał i zabrał!» myślał młodzian i dziki wźrok swój topił w wartkie nurty, lub wlepił w łuk niezawodny, i nie raz pytał sam siebie, czy rzéki fale nie potrafią dni smętnych zakończyć, lub strzała jedna nie zdoła rycérza od boku dziewicy usunąć; porzucał zdala łuk, co myśl błędną nasuwał i uciekał zdala od brzegów, co na własne jego nastawały życie.

Dnia pewnego Rajmund na dzielnym rumaku suwał po niwach i polach; szczęsny i dumny swém szczęściem, zachęcał konia do skoków i zwrotów, mówiąc, że Nida patrzy na niego, a ona lękliwa i drżąca, podziwiała zręczność rycérza i bała się o życie jego. Wtém wysoko po pod chmury wzbił się nad ziemię bystry orzeł. «Padnie u stóp twych ma Nido!» śmiało zawołał zoczywszy go rycérz, i lekko poskoczył na ziemię, i ujął łuk swój i zabójczą strzałę na pysznego wymierzył latawca. Wtém, niewidomą doścignięty dłonią zleciał orzeł i nieżywy zaległ na ziemi, a wybiégając s po za drzewa myśliwiec, podniosł go i dumnie złożył swą zdobycz u stóp dziewicy.

»Ktoś ty jest?« gniéwnie zawołał Rajmund, «co śmiész mi stawać w méj drodze!» — Ponuro i groźnie spójrzał Rustan na rycérza, a potém na łuk swój, jakby szukał, czy drugiéj niéma jeszcze strzały, a Nida drżąca, błagalne na obudwóch rzuciła wejrzenie. — «Ktokolwiek jesteś,» mówił daléj Rajmund, »weź dar twój; Nida nie potrzebuje go wcale.» — «Tak, tak Rustanie,» cichym głosem ozwała

się doń dziewica; «weź twego ptaka, proszę cię oto; zaniéś go raczéj ojcu twojemu, on się ucieszy twą zręcznością.» — W milczeniu podniosł wzgardzony dar swój Rustan i zwolna szedł ku brzegom rzéki: «Nikt nie będzie miał tego ptaka,» rzekł scicha do siebie, «kiedy Nida nim wzgardziła; żal mi cię, mój orle, nie potrzebnie cię zabiłem; gdybym mógł, dałbym ci moje życie. Tybyś wolno bujał w obłokach, a i ja byłbym szczęśliwy; teraz już poźno, nié mamy wyboru, ty nie żyjesz, a ja, żyć muszę i patrzéć, jak mi ją wziął ten włóczęga..... Ha! gdyby zamiast ciebie moja strzała jego była ugodziła. Ale teraz idź,» mówił daléj, rzucając ptaka do wody, «idź, na objatę tym wodom, co podobno czuwają nad Nidą; jeszcze i teraz chętniebym się tam rzucił za ciebie, bo żal mi cię; tyś był szczęśliwy.»

I tak mówiąc, patrzał jak orzeł to zanurzył się w wodzie, to znów wypłynął i pędził daléj, pędem fali porwany, i w téj chwili jakieś smętne przeczucia prostą duszę napełniły, i złudzone oko zdało się widziéć obok orlich skrzydeł białą szatę pięknéj Nidy, i zdało się mu, że białe jéj dłonie od niego ratunku, pomocy wzywały, i długo stał smętny nad brzegami nurtów, aż znikło zjawisko, choć smutek pozostał, i ułuda, co tak okropny los Nidy zwiastować się zdała, długo jeszcze brzmiała śród duszy młodziana.

Wkrótce potém Rajmund i Nida, klęcząc przed sędziwym Ziemowitem i sędziwą matką, odbiérali ze łzami rodzicielskie błogosławieństwo. Rajmund prosił o piękną ich córkę, a oni mu dali pożądane słowo, i gorące ich modły błagały Twórcę o szczęście ukochanéj pary. Mogłoż być ono wątpliwém dla Nidy, która ledwo zamarzone w przeszłości nadzieje uiszczone widziała, mogłoż być wątpliwém dla rycérza, stojącego obok krasnéj i cnotliwéj dziewoi, któremu każdy rybak spokojnéj zaciszy zazdrościł skarbu, co śród nich się znalazł, a jednak cieszył się szczęściem anielskiéj dziewicy, któréj istność tak różną od innych, zdała się oczom poczciwych jéj ziomków. Wieść o jéj blizkiém zamęźciu radością i uszanowaniem serca wszystkich napełniła, widzieli w niém znowu wyższéj woli rękę i mimo-

wolnie spoglądali ku brzegom swéj rzéki, jakby pytając, czy istotnie ona zesłała małżonka dla lubéj swéj Nidy. Jeden tylko Rustan obcym był powszechnemu weselu, nie było dlań w świecie ni biesiad, ni uczty, któremi miła nadzieja zawczasu młode i rzeźkie napełniała serca. Wszyscy oprócz niego wyglądali niecierpliwie dnia tego, i cieszyli wyobraźnię myślą o skocznych tanach i radosnéj ochocie. Ze smutkiem dowiedzieli się więc sąsiedzi i przyjaciele Ziemowita, że wesele hożéj Nidy dopiéro po powrocie rycérza nastąpi, który wprzód jeszcze miał pojechać do swoich i matki błogosławieństwo przywieść dla siebie i swojéj oblubienicy.

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI.)

KRAWIEC
PANEM MILIONOWYM.

Około roku 1780 powędrował jeden wesoły krawczyk, s tłómaczkiem na plecach, sam jeden z małego rodzinnego miejsca Kippenheim pod Lahr, w Wielkiém Księztwie Badéńskiém, przez Szwajcaryą, Francyą do Anglii, w daleki świat, i nigdy już do ojczyzny nie wrócił. — Dnia 17 listopada roku 1832, pożegnał się s tym światem na francuzkich brzegach Śródziemnego Morza, w najspanialszym pałacu w Hyéres, baron Grzegórz Stulz de Ortenburg, pan milionowy. Do grobu towarzyszyli mu z udziałem wszyscy obywatele miasta, wszyscy cudzoziemcy, bawiący tamże dla użycia łagodnego powietrza, i poniosł błogosławieństwo wszystkich piérwszy raz znowu zgłodniałych i płaczących nędzarzy, nieszczęśliwych, którym on dobroczynną swą ręką łzy ociérał. Trumna jego ozdobiona była laską baronowską i orderem lwa Zeryngowskiego, a obok tych leżała skromnie — igiełka z nożycami; bowiém rzemieślnik ten i pan milionowy byli jedną i tą samą osobą. Z nieznacznego krawczyka w krótkim czasie przez biegłość i zręczność wykierował się Stulz na piérwszego i najmodniéjszego artystę sukien w Londynie, a we trzydziestu latach zebrał sobie igłą i nożycami tak znaczą sumę, iż porzuciwszy swoje rzemiosło, przeniosł się do Francyi południowéj, gdzie dla pokrzepienia zdrowia

swego osiadł w Hyéres jako książę spaniały. Spekulacyą piéniędzy papiérowych pomnożył w dwójnasób swój majątek, przezco dobroczynności swojéj jeszcze obszérniéjsze otworzył pole. Kościół protestancki w Marsylii, towarzystwo biblijne, studnie w Hyéres, tameczny pomnik Massylona, organy w kościele katolickim i szpital, powstały częścią własnym jego kosztem, częścią największém przyczynieniem się z jego strony. Ale nie zapomniał także i o dawnéj swojéj ojczyźnie. Rodzinnemu miejscu swojemu Kippenheim, kilkakrotnie znaczne przysyłał kwoty, już na wsparcie ubogich, już na założenie instytutów chwalebnych, mianowicie na szpital i na kościół. Wszelako w ostatnich latach najznaczniéjsze sumy darował stolicy Karlsruhe dla wsparcia zaczętych niektórych instytutów pożytecznych, zwłaszcza na instytut politechniczny, probostwo i dom siérot. Summa, s której się składały dary jego, wynosiła w ogóle 363,400 franków. W dowód szacunku na jaki sobie zasłużył, wielki książę Badéński mianował go kawalerem lwa Zeryngowskiego; w rok poźniéj obdarzył go szlachectwem i przesłał mu osobiście kilka razy dowody swéj życzliwości książęcéj. Dopóki tylko biédne starcy i siéroty żyć będą, i dopóki trwać będą te instytuty pożyteczne, pamięć jego nie zgaśnie.

NAPOLEON I STARY ŻOŁNIÉRZ.

Gdy Francuzi wracali z Moskwy, przechodził Napoleon, który często szedł pieszo, po przed jednego starego żołniérza. «Do którego należysz pułku?» zapytał go césarz. — «Do sześćdziesiątego czwartego,» odrzekł nieszczęśliwy prawie na pół zmarzły. — «A godzienżeś ty do tego walecznego pułku należéć?» — » Dla czegóż nie?» — «Czemuż nie trzymasz głowy do góry.» — » Bo mi zimno.» — «A ba! myślisz ty, że mnie ciepléj?» rzekł césarz i odszedł spiesznym krokiem. «Tak się to łatwo da powiedziéć, kto ma ciepłe rękawice,» odmruknął stary żołniérz.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.